

Wójcik, Zbigniew

"Cecora : rok 1620", Ryszard Majewski,
Warszawa 1970 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 62/4, 745-748

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

każdego badacza, zajmującego się mobilnością społeczną w obrębie klas w ogóle. Wiele metod zastosowanych w książce można by odnieść nie tylko do możnowładztwa węgierskiego i nie tylko do XV wieku. Sam problem składu możnowładztwa i demograficznych losów tej grupy jest równie ważny dla Polski.

Na koniec podkreślmy, że książkę wydał węgierski Urząd Statystyczny, który od dawna stymuluje badania historyczne. Również godna naśladowania jest staranność, z jaką autor i wydawcy postarali się przekazać czytelnikom nie znającym języka węgierskiego (zalicza się do nich i autor tej notatki) treść monografii. Obok streszczeń, wyjaśnienia w języku angielskim podano przy wszystkich tabelach w tekście.

Krzysztof Chłapowski

Ryszard Majewski, *Cecora. Rok 1620*, MON, Warszawa 1970, s. 256.

Cecora i jej główny, tragiczny bohater ma już w zasadzie ustaloną pozycję zarówno w historiografii, jak i tradycji narodowej. Stwarza to bardzo delikatną i trudną zarazem sytuację dla historyka, który podejmuje tę tematykę na nowo i w wyniku źródłowych badań dochodzi w wielu miejscach do odmiennych wniosków niż utrwalone w nauce i legendzie.

Ryszard Majewski nie ułękł się tych problemów. Studium swoje nad Cecorą rozpoczął od sumiennego przeglądu dorobku poprzedników takich, jak Michał Baliński, Xawery Liske, Konstanty Górski, Antoni Prochaska, czy Franciszek Suwara — że wymienimy tylko ważniejszych. Przegląd ten dał mu podstawę do surowej, miejscami, powiedziałbym, zbyt surowej, oceny dorobku naszej historiografii w omawianej dziedzinie.

Majewski zarzuca swym poprzednikom, że: 1. bezkrytycznie ulegali źródłom polskim; 2. niedostatecznie uwzględniali badania orientalistów i historyków zachodnioeuropejskich nad ogólnym stanem Turcji w pierwszej połowie XVIII wieku i 3. nie wykazali dostatecznej fachowości w zakresie historii wojskowości.

Trudno byłoby zaprzeczyć, że zarzuty te nie są pozbawione podstaw, w większości są całkowicie słuszne. Niżej podpisanego od wielu lat napełnia szczególną troską to, że historycy nasi w zbyt małym stopniu lub po prostu wcale nie uwzględniają źródeł orientalnych w badaniach nad dziejami Europy Wschodniej XVII—XVIII w. Powodem tego jest nie tylko trudna dostępność większości źródeł orientalnych i niezajomość języków Wschodu, ale niestety również słaba znajomość realiów tureckich czy tatarskich, utrudniająca nawet powierzchowne zrozumienie tej tematyki. Poza tym podkreślić należy, że niezbędna jest w tej dziedzinie współpraca historyków i orientalistów oraz takie szkolenie części studentów orientalistyki, by mogli w przyszłości zajmować się publikowaniem źródeł orientalnych do historii Polski lub historią stosunków dawnej Rzeczypospolitej z muzułmańskim Wschodem, nie zaś — jak to ma miejsce dotychczas — studiami nad literaturą arabską, perską czy turecką.

Wróćmy jednak do omawianej pracy. Główną jej wartość widzę przede wszystkim w tym, że autor w sposób plastyczny i udokumentowany przedstawił realia polityczne i wojskowe strony przeciwnej, tj. Turcji, sprowadzając stosunek sił obu stron walczących do właściwych, ale zaś wyimaginowanych i zupełnie skrzywionych rozmiarów (siły te były mniej więcej równe). Nie mniejszą zasługą autora jest też wykorzystanie znacznie pełniejszej bazy źródłowej od poprzedników (m.in. mikrofilmy z działu Extranea-Polen w Riksarkivet w Sztokholmie, znajdujące się obecnie w Archiwum Głównym Akt Dawnych oraz bardzo mało znane przed wojną badaczom polskim bezcenne archiwalia gdańskie) i nowa interpretacja niektórych

uprzednio już znanych dokumentów, oraz skonstruowanie nowego obrazu, tak wojskowego, jak i przede wszystkim politycznego aspektu wydarzeń 1620 r.

Wojskowo-historyczną analizę kampanii cecorskiej dokonaną przez autora nie będę się, jako niefachowiec, zajmować, uczynią to — w co nie wątpię — kompetentne pióra. Od zasady tej pragnę jednak uczynić jeden niewielki wyjątek. Otóż Majewski zarzuca Żółkiewskiemu — i z zarzutu tego robi jeden z głównych wyników badawczych swej rozprawy — iż popełnił on wielki błąd strategiczny. Polegał on na tym, że hetman odrzucił jedynie słuszny, zdaniem Majewskiego, zaczepny plan Zygmunta III i hospodara mołdawskiego Grazzianiego, przewidujący marsz wojsk polskich w kierunku na Kilię i Akerman, by nie dopuścić do połączenia się wojsk tureckich i tatarskich, przyjął zaś koncepcję defensywną i spod Jampola pomaszerował ku Jassom. Stracił w ten sposób inicjatywę strategiczną, co w rezultacie doprowadziło do przegranej bitwy cecorskiej i do późniejszej całkowitej katastrofy armii polskiej przy przeprawie przez Dniestr i do śmierci Żółkiewskiego.

Nasuwa się jednak uparcie pytanie, czy autor nie popełnił tu poważnego błędu? Dlaczego? Otóż nie przeprowadził koniecznego chyba w takim przypadku ścisłego rachunku czasu. Czy Żółkiewski miał czas na to, by zrealizować koncepcję zaczepną? Czy poruszając się z maksymalną nawet szybkością zdążyłby dotrzeć do Kili i Akermanu w takim terminie, by zapobiec połączeniu się Turków Iskendera paszy z Tatarami Dewlet Gireja? Wszystko wskazuje, że nie. Pomijając czynnik czasu, Majewski popełnił bardzo istotny błąd.

Niezwykle natomiast ciekawa a zarazem przekonująca jest analiza genezy politycznej i wojskowej wojny oraz ocena Żółkiewskiego jako dowódcy w tej kampanii. W oparciu o szeroką bazę źródłową dochodzi autor do wniosku, że aczkolwiek w roku 1620 istniał poważny stan napięcia między Polską i Turcją spowodowany głównie wyprawami kozackimi na wybrzeża tureckie Morza Czarnego, a Turcy grozili Rzeczypospolitej wojną, a nawet ją nieoficjalnie wypowiedzieli, to jednak wojnę zaczęli Polacy nie Turcy.

„Do rzeczywistego stanu wojny między Polską i Turcją — czytamy w końcowych wnioskach autora — doszło we wrześniu 1620 r. w rezultacie wkroczenia wojsk koronnych do Mołdawii dla interwencji na rzecz hospodara mołdawskiego, którego utrzymanie na tronie oznaczało umocnienie i utrwalenie wpływów Rzeczypospolitej w tym kraju. Chodziło także .. aby wpłynąć dodatnio na niekorzystną sytuację wewnętrzną w Polsce i krzykaczom sejmowym zamknąć usta łatwym (jak sądzono) sukcesem. Wyprawa mołdawska była również wynikiem realizacji osobistych dążeń hetmana Żółkiewskiego, który pragnął w ten sposób spowodować zmianę krzywdzących go sądów kształtowanej przez opozycję opinii publicznej”.

Zarówno w tych stwierdzeniach, jak i w dalszych wnioskach natury politycznej i wojskowej (rozprężenie w armii polskiej, słabość Żółkiewskiego jako dowódcy, brak odwodu strategicznego, fatalny wpływ klęski na wojnę inflancką itd.) ma autor niewątpliwie dużo racji. Odrzuca ostatecznie pogląd o najeździe tureckim na Polskę, który miał być odwetem za dywersyjny wypad Lisowczyków na Węgry, co zmusiło lennika tureckiego Bethlena Gabora do wycofania się spod Wiednia.

Wojnę polsko-turecką w roku 1620 rozpoczęli Polacy, którzy pierwsi wkroczyli do Mołdawii, udzielając poparcia zbuntowanemu lennikowi tureckiemu hospodarowi Grazzianiemu. Odwetem za nieudaną interwencję polską w Mołdawii był silny najazd tatarski jesienią 1620 r. na Polskę i wielka wyprawa sułtana Osmana III w roku przyszłym pod Chocim.

Zasadnicze wnioski Majewskiego, z wyjątkiem oczywiście błędu strategicznego Żółkiewskiego, są — moim zdaniem — całkowicie do przyjęcia. Przede wszystkim należy zrezygnować z poglądu, że zasadniczą i bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny była dywersja Lisowczyków przeciw Bethlenowi Gaborowi. W rozmowach,

które przeprowadził poseł polski w Stambule, Otwinowski, w 1620 r. o sprawie tej w ogóle nie było mowy. Wielki wezyr Czelebi Güzelge Ali pasza pieniał się przede wszystkim z powodu nowych napadów kozackich, co według niego oznaczało pogwałcenie traktatu polsko-tureckiego z 1619 r.

Tak więc najazdy kozackie i przede wszystkim interwencja polska w Mołdawii na rzecz hospodara Grazzianiego, spowodowały wybuch wojny. Jeżeli już mowa o Kozakach, to chciałbym podkreślić, że autor zbyt pejoratywnie wyraża się o nich, podkreślając za każdym niemal razem rabunkowy charakter ich wypadów. Zapomniał o tym, że wypadki kozackie, które były rzeczywiście ogromnie szkodliwe dla interesów Rzeczypospolitej, stanowiły z drugiej strony permanentną akcją odwetową za stałe najazdy tatarskie na ziemię południowo-ruskie Rzeczypospolitej, najazdy, które zostawiały za sobą zgłiszczca, ruiny, śmierć, w rezultacie których setki a nawet tysiące ludzi szły w jasyr. Jakaś one były tragedią dla ludności Ukrainy czytamy w przejmującym opisie Beauplana¹.

Najazdy tatarskie pociągały za sobą odwetowe łupieskie napady Zaporozców na wybrzeża tureckie, a te z kolei były przyczyną nowych wypraw tatarskich na ziemię Rzeczypospolitej. I w ten sposób krąg się zamykał. Ale żeby być już zupełnie sprawiedliwym, pamiętać trzeba, że to Tatarzy pierwsi zaczęli łupić i rabować Ukrainę, a ludność brać w jasyr.

Majewski w swych rozważaniach analitycznych kwestionuje autentyczność znanego z literatury przedmiotu (F. Suwara²) i licznych odpisów rękopiśmiennych listu sułtana Osmana III do króla Zygmunta III z 26 (20?) sierpnia 1620 (s. 55), uważając go za umiejętnie spreparowany falsyfikat, powstały już po klęsce mołdawskiej, a mający usprawiedliwić Żółkiewskiego z zarzutu sprowokowania wojny. Rzeczywiście autentyczność tego listu jest wysoce wątpliwa i — jak słusznie pisze autor — niewiarogodne jest, że w zachowanej korespondencji Jakuba Zadziaka, który o wszystkim w krytycznym okresie wiedział i o wszystkim informował arcybiskupa Gembińskiego, nie ma najmniejszej wzmianki o tak przecież ogromnie ważnym liście sułtańskim. Dodać jeszcze wypada, że sumienne poszukiwania orientalisty-historka Zygmunta Abrahamowicza nie ujawniły śladu oryginału tureckiego wspomnianego dokumentu w zbiorach polskich, gdzie się przecież powinien znajdować³.

Natomiast argument Majewskiego, że odpisu tego listu nie ma ani w *Libri Legationum* ani w *Metryce Koronnej* (tj. *Libri Inscriptionum*), co świadczyć by miało na korzyść jego przypuszczeń, jest nie do przyjęcia. *Libri Inscriptionum* raczej w ogóle nie powinny tu wchodzić w rachubę, bowiem tego rodzaju dokumenty do tej serii w zasadzie nie trafiały, co zaś do *Libri Legationum*, to brak wpisu jakiegokolwiek dokumentu dyplomatycznego do tej serii ksiąg nie jest jeszcze dowodem, że dokument ów nie istniał.

Niejasno przedstawił autor sprawę nieuczestniczenia Kozaków w wyprawie mołdawskiej. Jest rzeczą niewątpliwą, że udziału Kozaków w tej wyprawie w ogóle nie przewidywano, jednakże autor nie wyjaśnia, dlaczego Sahajdaczny i jego ludzie nie pośpieszyli na pomoc po klęsce cecorskiej, w czasie tragicznego odwrotu wojsk Żółkiewskiego na północ, ku Dniestrowi. Nie porusza w ogóle sprawy misji patriarchy jerozolimskiego Teofanesa na Ukrainie w 1620 r., gdzie bawił, by nielegalnie wskrzesić hierarchię Kościoła Prawosławnego w Rzeczypospolitej. Teofanes przebywał uprzednio w Moskwie, następnie zaś działając w interesie Turcji uczynił wszystko, by odciągnąć Kozaków od współdziałania z wojskami polskimi. A działo się to dokładnie w tym samym czasie co tragedia mołdawska. To była niewątpliwie

¹ G. Le Vasseur de Beauplan, *Description d'Ukraine*, Rouen 1660, s. 46.

² F. Suwara, *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r.*, Kraków 1930, s. 71.

³ Z. Abrahamowicz, *Katalog dokumentów tureckich. Dokumenty do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455—1672*, Warszawa 1959, s. 244—245.

zasadnicza przyczyna, dla której Kozacy nie zamierzali śpieszyć na ratunek armii koronnej; pominąć więc roli Teofanesa w rozważaniach o kampanii 1620 roku nie podobna.

Uderza zupełny brak wykorzystania wspomnianej już pracy Beauplana, gdy mowa (i to dość szczegółowo) o sposobie wojowania Tatarów. A przecież jest to jedno z najlepszych źródeł do tego tematu⁴.

Jeżeli już jesteśmy przy nie wykorzystanych źródłach, to uznać trzeba za poważny brak nieznaną opublikowaną przed trzema laty przez orientalistę węgierskiego Schütza kroniki ormiańskiej z Kamieńca. Jej autor, Aksent, gorący zresztą patriota polski, opisując wydarzenia mołdawskie z lata 1620 r., wyraźnie stwierdza, że to Polacy za namową Grazzianiego wkroczyli do Mołdawii, rozpoczynając tym samym działania wojenne⁵.

Jak już wspominałem wyżej, Majewski daje obszerny opis stanu państwa i armii tureckiej w przededniu wojny. Opiera się przy tym na literaturze zachodnioeuropejskiej, w bibliografii natomiast podaje również kilka nowszych pozycji w języku tureckim. W książce zupełnie jednak nie widać ich wykorzystania. I jeszcze jedna uwaga krytyczna: czas już chyba skończyć bezpowrotnie z praktyką (na szczęście bardzo rzadką!) publikowania prac naukowych bez odpowiednich indeksów!

Rekapitułując, trzeba z satysfakcją podkreślić, że praca Majewskiego wnosi dużo nowego do naszej znajomości rzeczy o roku 1620, do naszej oceny znanych już uprzednio faktów dotyczących tragicznej kampanii. Czy rozważania i wnioski autora mają oznaczać, iż jest to jeszcze jedną próbą odbrązowienia wielkiej postaci historycznej, że w świetle wyników jego badań ma Żółkiewski wypaść z panteonu narodowego?

Oczywiście, że nie! Wybitny wódz i nie mniej wybitny mąż stanu podejmował na pewno decyzje strategiczne w najlepszej wierze, chcąc uprzędzić Turków i zadać im, ograniczoną zresztą pod względem militarnym porażkę, która by umocniła pozycję Polski w Mołdawii i podziałała odstrasząco na Portę. Zapewne, popełnił w czasie tej kampanii wiele błędów; sterany wiekiem i różnymi niepowodzeniami nie był tak sprawny, jak w czasie powstania Nalewajki, czy pod Kłuszynem, gdzie odniósł wspomniane zwycięstwo. Ale za wszystkie swe błędy zapłacił cenę najwyższą — poległ śmiercią żołnierską. Nie ma najmniejszego powodu byśmy przestali czytać i zachwycać się „Dumą o hetmanie”.

Wydaje się, że książka Majewskiego ma jeszcze jedno, specyficzne znaczenie. Prowokuje do szczegółowych badań nad historią stosunków polsko-turecko-tatarskich, zwłaszcza w XVII wieku, które w moim głębokim przekonaniu, a opieram się tu na własnych badaniach źródłowych nad drugą połową XVII stulecia, wymagają w niejednym punkcie rewizji dotychczasowych, zbyt jednostronnych poglądów zakorzenionych w naszej historiografii

Zbigniew Wójcik

Stanisław Michalkiewicz, *Gospodarka magnacka na Śląsku w drugiej połowie XVIII wieku (na przykładzie majątku Książ)*, Instytut Historii PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 216.

Naukowe monografie dóbr ziemskich, tak jak i monografie wsi, zapoczątkowane przez historyczne szkoły F. Bujaka i J. Rutkowskiego rozrosły się w osobny, wyspecjalizowany kierunek badań. Dziś liczą co najmniej kilka dziesiątków po-

⁴ G. de Beauplan, op. cit., s. 42 i in.

⁵ E. Schütz, *An Armeno-Kipchak Chronicle on the Polish-Turkish Wars in 1620—1621*, Budapest 1968, s. 45.